

JAK POLSKA CZCIŁA BOHATERÓW?

Piotr Zychowicz

Powstańcy styczniowi w II RP byli traktowani niemal jak święci. III RP żołnierzy walczących o wolność Polski potraktowała po macoszemu

Jeżeli młody chłopak poszedł na powstanie, mając 18 lat, to w momencie odzyskania niepodległości miał lat 73. Na terytoriach Polski, które ostatecznie weszły w skład II Rzeczypospolitej, znalazło się około 3700 powstańców styczniowych. W roku 1923 było ich blisko dwa tysiące, w roku 1933 – 258, a przed wybuchem II wojny światowej – 52. Ostatni, Feliks Bartczuk, zmarł 9 marca 1946 r. w zniewolonym przez komunistów kraju. Miał ponad 100 lat.

Przechowywane dziś w zbiorach Narodowego Archiwum Cyfrowego w Warszawie i pochodzące z lat 20. oraz 30. fotografie powstańców nie mogą nie wzbudzać wzruszenia. Sędziwi panowie, z długimi białymi brodami i wąsiskami, ubrani w galowe mundury, biorą udział w patriotycznych uroczystościach. Podpierając się laskami, odwiedzają prezydenta Ignacego Mościckiego, marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza i innych oficjeli. Odbierają defilady, są głównymi bohaterami akademii.

– Powstańcy styczniowi mieli w II RP status szczególny. Uznawani byli za największych bohaterów, niemal świętych. Otaczano ich powszechną czcią i szacunkiem. Mówiono, że są „ojcami narodu”. Żołnierze im salutowali, a przechodnie na ulicy uchylali kapelusza. Byli traktowani jak skarb narodowy – opowiada historyk Anna Eliza Wasilewska, autorka książki „Gloria Victis. Tradycje powstania styczniowego w Drugiej Rzeczypospolitej”.

Marszałek w cieniu katastrofy

To, że kult powstańców styczniowych był w II RP tak rozpowszechniony, stało się w dużej mierze zasługą Józefa Piłsudskiego. Urodzony w 1867 r. wielki Litwin przyszedł na świat zaledwie trzy lata po stłumieniu powstania.

W niepodległościowy zryw zaangażowani byli jego ojciec oraz wielu innych członków rodziny. Dom przyszłego marszałka w Zułowie był domem, w którym dzieci wychowywano w cieniu narodowej porażki.

W taki sposób pisał o tym Władysław Studnicki, inny wybitny polski działacz niepodległościowy, krajan i rówieśnik marszałka: „Piłsudski urodził się i wychował na naszym Wschodzie. Na Litwie, w rodzinach polskich, wspomnienia powstania nie schodziły z porządku dziennego. Było tam i wyrzekanie, i rozrzewnianie się nad losem wygnańców, nad ich bohaterstwem. W starych kredensach przechowywała się literatura, będąca dźwignią i

stanowiąca atmosferę psychiczną powstania, zabronione utwory Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Rzecz rozumiała, że późniejsi odrodziciele ruchu niepodległościowego wyszli z naszych Kresów”.

Sam Piłsudski już jako młody chłopiec deklарował, że gdy tylko skończy 15 lat, to zrobi kolejne powstanie i wypędzi z Rzeczypospolitej Moskali. Później wspominał, że olbrzymi wpływ w tej sprawie miała na niego matka. „Nieprzejednana patriotka nie starała się przed nami ukrywać bólu i zawodów z powodu upadku powstania” – pisał. „Wychowywała nas, kładąc zwłaszcza nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny”.

Powyższy tekst zatytułowany był „Jak zostałem socjalistą”. To właśnie słuchając o przegranych powstańczych bitwach, a szczególnie o popowstaniowych represjach – za sprawą generała-gubernatora Michaiła Murawjowa „Wieszatiela” na Litwie wyjątkowo okrutnych – młody Piłsudski nabrał olbrzymiej niechęci do Rosji. To zaś, gdy już był dojrzewającym młodzieńcem, pchnęło go w stronę obozu socjalistycznego.

Jedynego, który – zarówno na terenie Polski, jak i Rosji – występował otwarcie przeciwko caratowi. „Wszystkie marzenia moje koncentrowały się wówczas koło powstania i walki orężnej z Moskalami, których z całej duszy nienawidziłem, uważając każdego z nich za łajdaka i złodzieja” – pisał o swoich młodzieńczych latach.

Swoje marzenia o walce zbrojnej Piłsudski mógł wcielić w życie dopiero podczas I wojny światowej, gdy udało mu się powołać Legiony u boku państw centralnych. Tworząc te jednostki, Piłsudski starał się odwoływać właśnie do tradycji powstańczych. W czerwcu 1914 r. z jego inicjatywy pogrzeb ostatniego sekretarza Rządu Narodowego Józefa Kajetana Janowskiego zamienił się w wielką patriotyczną manifestację, podczas której legionieści pełnili wartę honorową przy grobie.

Wzór dla żołnierzy

Jeszcze zanim zakończyła się I wojna światowa, żołnierze komendanta starali się wyszukiwać powstańcze groby i odnajdywać żyjących weteranów zrywu, aby oddawać im honory. Gdy zaś Polska odzyskała niepodległość, Piłsudski natychmiast – w styczniu 1919 r. – wydał rozkaz uznający żyjących powstańców za żołnierzy Wojska Polskiego, którym należy salutować. Kazał również uszyć dla nich specjalne granatowe mundury.

Kilkuset weteranów otrzymało Krzyże Walecznych oraz krzyże Virtuti Militari. To ostatnie odznaczenie zostało restytuowane w rocznicę powstania styczniowego. „Zrobiłem to rozmyślnie, aby związać życie nowoczesnego żołnierza Polski z wszystkimi walkami przeszłości, które dla Jej swobody toczono”. Weteranom przyznano również dożywotnią pensję w wysokości od 250 do 300 mln marek.

Otrzymali także specjalny dodatek pielęgnacyjny oraz opiekę lekarską. Wkrótce zaczęły powstawać specjalne „schroniska” dla żołnierzy w 1863 r. Zajmowało się nimi państwo, ale także Towarzystwo Przyjaciół Weteranów 1863 r., na czele którego stała żona marszałka

Aleksandra Piłsudska. Sami weterani założyli zresztą prężnie działającą organizację, która miała na celu pomaganie najbiedniejszym spośród nich.

Aż trudno uwierzyć, że ludzie ci byli tak aktywni. Brali udział w świętach państwowych, składali wieńce, odwiedzali szkoły i jednostki wojskowe. A nawet uświetniali swoją obecnością rauty, na których cieszyli się olbrzymim powodzeniem wśród dam. – Polska była młodym państwem, które powstało w wyniku olbrzymiego wysiłku orężnego. To, że odwoływano się do autorytetu powstańców, było więc naturalne. Pomagali oni w kształtowaniu postaw patriotycznych oraz miłości do państwa. Byli ogniwem łączącym II RP z długą historią walki o wolność Polski. Łączyli również skłócone ze sobą na co dzień partie i obozy polityczne – mówi Anna Eliza Wasilewska.

Rzeczywiście, o tych ludzi dbał cały naród. Zapraszano ich na darmowe letniska do kresowych dworów, lokalne władze i organizacje społeczne organizowały dla nich podwieczorki i przedstawienia. Teatry przygotowywały specjalne spektakle, a kina specjalne projekcje. Podczas powstańczych uroczystości rocznicowych w 1938 r. Hotel Europejski udostępnił zaś weteranom za darmo luksusowe apartamenty.

Obchodzone co roku 22 stycznia obchody powstania miały wyjątkowo huczny i uroczysty charakter. Już w 1919 r. w rozkazie dziennym wydanym z tej okazji do wojska znalazły się słowa o bohaterach, którzy „rozpoczęli walkę nie w lśniących mundurach, lecz ze strzelbami myśliwskimi i kosami poszli na karabiny i armaty, a którzy mimo tego prowadzili wojnę rok cały, pozostając jako żołnierze niedoścignionym ideałem zapału, ofiarności i trwania w nierównej walce, w warunkach fizycznych jak najcięższych”.

Później przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego stawiano polskim wojskowym powstańców za wzór. Szereg pułków WP przyjął wówczas imiona żołnierzy zrywu sprzed kilkudziesięciu lat. W 1933 r. otwarto cieszącą się niezwykle powodzeniem wystawę pamiątek z 1863 r., na której pokazano m.in. broń i powstańcze sztandary. Weterani spotkali się wówczas w Belwederze z marszałkiem, pokazując, że sympatia i szacunek, którymi ich darzył, były odwzajemnione.

„Każdy weteran pamięta dobrze – mówił stojący na czele delegacji prezes stowarzyszenia weteranów Franciszek Stankiewicz – że mundur, który nosi, zawdzięcza Tobie – Panie Marszałku, który jesteś spadkobiercą naszej idei i tym szczęśliwym Wodzem, który tę ideę w czyn wprowadził. Bóg ci zapłać za ojczyznę”. Następnie Piłsudski wydał dla weteranów uroczysty obiad, a tym, którzy nie mogli przyjechać ze względu na stan zdrowia... zawieziono pełne menu do domów.

Hańba III RP

Czytając o tym, w jaki sposób tamta Rzeczpospolita traktowała powstańców styczniowych, nie sposób nie pomyśleć o Polsce obecnej i naszych własnych weteranach. Żołnierzach wyklętych, którzy – tak samo jak bojownicy z 1863 r. – prowadzili po lasach beznadziejną, długotrwałą walkę z okupantem ze Wschodu. Podobnie jak tamci byli znacznie gorzej

wyposażeni od nieprzyjaciela i braki te musieli nadrabiać fanatyczną odwagą i wiarą w słuszność sprawy. Podobnie jak na tamtych po zakończeniu walki spadły na nich straszliwe represje.

Jednym z najślynniejszych weteranów styczniowych żyjących w II RP był Telesfor Stanisław Mickiewicz. Zmarły w 1942 r. w wieku niemal 100 lat żołnierz, po tym, gdy dostał się w ręce Moskali, został zesłany do Wiatki na Syberii. Gdy zwolniono go w 1870 r., nie miał grosza przy duszy i całą drogę z Syberii do domu odbył pieszo. Blisko 90 lat później w latach 50. nasi żołnierze wyklęci również wracali dokładnie z tego samego miejsca.

Oczywiście to, że w PRL byli skazani na zapomnienie i szykanowani, nie powinno nikogo dziwić. Niestety jednak rok 1989 nie oznaczał dla nich tego samego co rok 1918 dla ich poprzedników z XIX w.

III RP – w porównaniu ze swoją poprzedniczką – niespecjalnie się spisala. O ile powstańców styczniowych cały naród dosłownie nosił na rękach, żołnierzy wyklętych do dziś się obraża. Wpływowe nadal w Polsce środowiska postkomunistyczne głośno mówią, że uznają naszych bohaterów za bandytów. Wtóruje im w tym zresztą część mainstreamowych mediów, które zupełnie otwarcie – w niepodległej Rzeczypospolitej! – wolą odwoływać się do tradycji katów i zdrajców ojczyzny niż patriotów oraz bojowników za jej wolność. Oto kilka przykładów. Dopiero od zeszłego roku, po latach bojów, udało się wprowadzić w Polsce Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, a pierwszy poświęcony im film „Historia Roja, czyli w ziemi lepiej słyszeć” napotyka na kolejne trudności i jego premiera jest cały czas przekładana. W słynnej, opublikowanej w „Gazecie Wyborczej” rozmowie ze skazanym niedawno zbrodniarzem komunistycznym Czesławem Kiszczakiem Adam Michnik jasno powiedział, że w 1945 r. „nie było innej drogi” niż komunizm. „Ludzie o orientacji, powiedzmy, akowskiej, londyńskiej, nie mieli żadnej realistycznej propozycji” – mówił. Kolejni jego uczniowie rozwijali twórczo tę tezę, pisząc o podziemiu niepodległościowym niezwykle krytycznie.

Charakterystyczna jest sytuacja, która miała miejsce w roku 2001. Zgodnie z obyczajem sesję Sejmu powinien otworzyć najstarszy parlamentarzysta. Był nim nieżyjący już poseł Henryk Lewczuk, były żołnierz Armii Krajowej pseudonim Młot. Służył on w WiN i brał udział w uwolnieniu więźniów z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Hrubieszowie. To, że to on powinien otworzyć obrady, wywołało wściekłą reakcję postkomunistycznego betonu i ówczesny prezydent Aleksander Kwaśniewski złamał zasadę starszeństwa – marszałkiem seniorem został Aleksander Małachowski.

Podczas gdy żołnierze wyklęci są poniewierani i dostają najniższe emerytury – w PRL w ramach szykan pozbawiano ich pracy – oprawcy z UB przez lata otrzymywali najwyższe apanaże. Wszystko to wywołuje ogromną frustrację i gorycz wśród nielicznych już żyjących powojennych bojowników o wolność Polski. Otwarcie mówią, że tą wyczekiwaną tak długo niepodległą Rzeczypospolitą są głęboko zawiedzeni.

– Różnica w traktowaniu powstańców styczniowych i żołnierzy wyklętych czy wcześniej powstańców warszawskich jest ogromna – mówi Anna Eliza Wasilewska. – Dlaczego tak jest? Chyba Polakom mieszkającym w przedwojennej Rzeczypospolitej po prostu bardziej zależało. To byli ludzie inni niż obecnie. Liczyły się dla nich inne wartości. Najwyższą z nich była niepodległość. Dlatego tak cenili żołnierzy, którzy przelewali za nią krew.



Józef Dragan – weteran powstania styczniowego



Mieszkańcy schroniska dla weteranów 1863 r. w Krakowie



Weterani 1863 r. zwiedzają Zamek Królewski w Warszawie, 1933 r.